

by mi się wówczas Janda nie podobała — zwyczajnie, pewnie nie stałaby się dla mnie problemem.

Nasze sceny obfitują w tej chwili w mnóstwo młodych aktorek, ładnych, starannie wypielegnowanych, lecz też i niełatwo (Joannę Żółtowską z tej konkurencji eliminując) odróżnić jedną od drugiej; trzeciej i dziesiątej. Natomiast Janda ani ładna, ani wypielegnowana, jest podobnie jak kiedyś niezapomniana Czyżewska — jedyna. Jest fascynująca, wiem to, widzę przecież, słyszę, niby w kanciastej formie utrwalona, a przecież zadziwiająco zmienna, z głosem niskim, z lekka ochryplym, w tym głosie jest intrygujące wnętrze, więc wiem, że jest osobowością urzekającą, choć nie potrafiłbym powiedzieć dostatecznie jasno i precyzyjnie, na czym owa urzekliwość polega. Podczas dzisiejszej audycji cały czas plinnie patrząc i słuchając, usiłowałem dociec, co w tej aktorce przede wszystkim gra? Lecz tylko utwierdziłem się w przeświadczeniu, że to, co gra, jest formatu nieprzeciętnego. Nie muszę na razie wiedzieć więcej.

Wtorek

Trochę, jakby cieplej albo przynajmniej tak mi się zdaje.

Wczoraj, w związku z audycją poświęconą Krystynie Jandzie, rozmawialiśmy z Agnieszką o tzw. ulubieńcach Warszawy. Ze względu na status urodzeniowy mojej córki, choć nie jest już przecież dziewczętkiem, nie sięgnęliśmy do Messalki, Kaweckiej i Fertnera, ograniczając się do współczesności. Któż więc z aktorstwa za ulubieńca Warszawy może być uważany? Ze względu na swoje starszeństwo oczywiście i przede wszystkim Mieczysława Cwiklińskiego wraz z Sempolińskim powinni byli w pierwszej parze poprzedzić warszawskiego sztajerka, zresztą może być — walc, tango raczej — nie. A dalej? Koniecznie Wiech (niegdys Or-Or), koniecznie Mieczysław Fogg, Hanka Bielicka, Mieczysław Michnikowski, Jerzy Ofierski... na pewno nie wymieniłem wszystkich, zdaje się przecież nie ulegać wątpliwości, że au-

tenitycznym ulubieńcem Warszawy nie był nikt inny z wielkich aktorów związanych ze stolicą dłużej lata od Adwentowicza, Zelwerowicza i Osterwy począwszy, na Holoubku i Zapasiewiczu kończąc. Uznawani oni, poważani, lecz nie ulubieńcy, nie miłośnicy adorowani. Tymczasem gdzież i Cwikle, tak skłonny do szarżowania i łatwizny mierzyć się było z rzetelną wielkością Przybyłko-Potockiej, Duleby, Eichlerówny czy — Mrozowskiej? Lecz to ona, pulchna, pyzata i z zadartym nośkiem była ulubienicą Warszawy, nie te wspaniałe artystki.

Warszawa, a raczej Warszawka, najlepiej się czuje w rejonach średnich, nawet całkiem niskich, już przynależnych do pospolitej szmiry. Preferuje wygląd, syntezyzmalizm z pogranicza ekliwocji, dla pseudocwanliactwa poklask i serce znajdzie zawsze; w jej artystycznych upodobaniach tryumfują gęsty drobniomieszczańskie, okolice tandety lub po prostu tandeta wulgar-na i natrętna, bardzo z siebie zadowolona.

Myślę, że przyczyn takiego stanu rzeczy należałoby się doszukiwać w sprzecznościach tak charakterystycznych dla Polaków w ogóle, a dla mieszkańców i mieszkanki stolicy w szczególności. Najprzedziwniejsze substancje prążą się tu, skrzeczą kłótliwie, chępliwą się i guplo rechocą, lecz niekiedy wybuchają nagle olśniewającym blaskiem i ich głosy brzmią w zgodnym chórze. Włec i czemu wydziwiać, że się w tym cu-dacznym mieście gorąco oklaskuje... ach, dajmy już spokój tym nazwiskom! „Nie jam był winien — lecz lilija winna...” — jak kiedyś dawno deklamował był jeden z wieszczów. Są „ulubieńcy”, bo jest na nich zapotrzebowanie takie, nie inne, i klimat taki, nie inny, im przyjazny. Fakt.

Środa

Prawie odwiłz, a tu w mieszkaniu wciąż jak w zepsutej zamrażalce. Za oknem słońca brak? Raczej jasności.

Czytam Listy Stanisławy Przybyszewskiej, pierwszy tom, liczący ponad 600 stronici i obejmujący listy z lat 1913—1920.

Bardzo mi się natomiast podobała południowa audycja poświęcona Krystynie Jandzie jej aktorstwu filmowemu i teatralnemu oraz wypowiedziom bezpośrednio przekazanym ze studia. Jak wiadomo, Janda należy do artystek budzących reakcje i opinie bardzo sprzeczne, i to w sposób skrajny. W swoim czasie więcej aniżeli bardzo nie podobała mi się w Człowieku z marmuru, drażniła, irytowała, i prawdę mówiąc, zepsuła mi odbiór filmu. Nie pamiętam, aby czyjeś aktorstwo tak mnie rozłościło. Lecz też i w czasie niedługim doszedłem do przekonania, że nie miałem racji tak bardzo krytycznie oceniając młodą aktorkę w jej pierwszej dużej roli filmowej. Po prostu nie zrozumiałem intencji Wajdy lub zrzuciłem je źle. Ale wcale nie żalowałem, że się wtedy tak wściekłem. Gdy-